

Miasto winnic

Ta historia rozpoczęła się podobno 860 lat temu. Tak przynajmniej twierdzili niemieccy kronikarze, opisując pierwsze krzewy winorośli posadzone w naszym regionie ok. 1150 roku. Nie potwierdzają tego żadne dokumenty. Jedyne tradycja i... huczne obchody 700- i 750-lecia owego zdarzenia, zorganizowane w 1850 i 1900 roku.

Tak długą winiarską tradycję wiązano z intensywnym osadnictwem prowadzonym przez Piastów Śląskich. Według niemieckich kronikarzy sztukę uprawy winorośli przywieźli ze sobą osadnicy flamandzcy, którzy w połowie XII wieku przybyli na Śląsk.

Winnice dawały zatrudnienie mieszkańcom, ale też ulegały klęskom żywiołowym (były niszczone przez mróz i choroby). Po jednej z nich zielonogórskim plantacjom groziła likwidacja. Wtedy mieszczan wsparł piastowski książę Henryk IX Starszy, który odnowił uprawy, sprowadzając z zagranicy nowe sadzonki.

Nie chcę jednak opowiadać o winiarstwie ginącym w pomroce dziejów. Przenieśmy się w czasy bardziej współczesne. I lepiej udokumentowane. W 1807 roku kartograf Reichel sporządził plan miasta, który jeszcze po wojnie można było oglądać w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Później jednak dokument zaginął i zachowały się jedynie niewyraźne jego fotografie. Dzięki nim wiemy, że winnice otaczały miasto ze wszystkich stron. To był ich „złoty czas”. Notowano bardzo dobre zbiory, a w mieście świetnie rozwijało się sukiennictwo. Można powiedzieć, że zielonogórzanie byli dwuzawodowi. Ich głównym zajęciem była produkcja sukna, a uprawianie winnic było dodatkowym źródłem dochodów. W 1800 roku ogólny obszar winnic w Zielonej Górze wynosił 2800 mórg magdeburgskich,



Zielonogórskie winnice rozrzucone były po całym mieście. Widok z Winnego Wzgórza na Śródmieście



Wzgórze Löbtenz (obecnie aleja Słowackiego). Wśród winnic stały ładne domy winiarskie



*Grünberg i. Schl.
Gruß aus Brieger's Weinlese*

Gdy przychodził czas zbiorów, przy winobranii pracowała cała rodzina. Na zdjęciu winnica Fritza Briegera, właściciela wytwórni szampanów i koniaków

czyli 715 hektarów, co skrętnie odnotował burmistrz Carl Bergmüller w swojej kronice. Według Hugo Schmidta, autora monumentalnej historii Zielonej Góry, w 1850 roku w mieście było 726 dysponentów winnic. Podczas obchodzonej wtedy rocznicy 700-lecia winiarstwa w Zielonej Górze bawiło się 1300 właścicieli plantacji (przelicznik jest mniej więcej taki, jakby obecnie winiarstwem w Zielonej Górze zajmowało się 15000 ludzi).

Ten stan utrzymał się do początków XX wieku, kiedy w całym powiecie było 1400-1500 hektarów winnic. Zielona Góra stanowiła wówczas duże centrum winiarskie z dziesiątkami małych winiarni i kilkoma dużymi firmami znanymi w całych Niemczech.

Właściciele plantacji nadawali miastu specyficzny klimat, odciskali swoje piętno na życiu miasta, jego tradycjach i obyczajach, choć nie były to interesy przynoszące krocie. Jednak nie chodzi o wielkich producentów, jak np. pierwszy producent szampanów w Niemczech – August Grempler. To drobni przedsiębiorcy wywalczyli możliwość sprzedaży

Anekdoty winiarskie

Niestety, zielonogórskie wino najbardziej słynęło ze swojego smaku. Kwaśnego. Dlatego często było bohaterem surowych ocen.

Jedną z legend o narodzinach zielonogórskich winnic mówi, że stworzył je diabeł dla znużonego rycerza, który miał wszystko, oprócz napoju Bachusa. W zamian za duszę wielmoża otrzymał winnice. Kiedy wypił pierwszy kielich wina ze swoich zbiorów, zdziwił się, że jest tak kwaśne. Myślał, że tak smakuje jedynie młode wino. I tak próbował, próbował... a wino nie zmieniało smaku. Po czterech latach rycerz zmarł, a diabeł zabrał jego duszę. Legenda potwierdzała ocenę miejscowych win: wielu ludzi je pije, ale żaden z nich długo.

Inna anegdota wspomina, że zielonogórskie wino dawano do picia tuż przed egzekucją skazanym na powieszenie. Olbrzymia zawartość kwasu sprawiała, że po takiej degustacji winowajca dusił się sam. Szubienice okazywały się więc zbędne.

Znawcą zielonogórskiego wina był król Fryderyk II. Jednak go nie pił. Zapytany o to, jak mu smakuje wino, odpowiedział burmistrzowi: *Tak, z pewnością, może jest ono dobre, ale tylko dla tych, którzy nie muszą go pić. Poza tym lepiej wygląda niż smakuje.*

Wino dystrybuowano w Zielonej Górze na różne sposoby. Kiedy zbiory były bardzo obfite, rezygnowano z tradycyjnego cennika. Trunki sprzedawano nie na kufle, kwarty czy kielichy, lecz na... godziny. Konsument płacił nie za ilość wypitego wina, lecz za czas spędzony w winiarni. Można było kosztować trunki do woli.



Winnice otaczały miasto ze wszystkich stron. Panorama Zielonej Góry ze Wzgórza Löbtenz



Jedną z winnic. Plantacje na ogół nie były duże, a prace tam znajdowało wiele osób, które zazwyczaj uprawiały jeszcze inne zawody (najczęściej było to tkactwo)



Ziegelberg – Winne Wzgórze. Winnica w środku miasta, która przetrwała do dzisiaj

swoich świeżych win wytworzonych zaraz po zbiorach w przydomowych winiarniach, często działających tylko przez kilka miesięcy.

Nikt wtedy nawet nie myślał o skomplikowanym systemie akcyzowym, którym dziś fiskus nęka producentów win. Wystarczyło mieć winnicę, wino i wywiesić na budynku specjalny wieniec informujący o działającej w tym miejscu winiarni. Upadek zielonogórskich winnic rozpo-

czął się na początku XX wieku. Bardziej opłacało się pracować w fabrykach, niż uprawiać winorośl. Tylko nieliczne winnice przetrwały II wojnę światową. Intensywny rozwój miasta wymusił ich likwidację, a marnej jakości wina nie wytrzymały ostrej konkurencji w latach 90., gdy dzięki coraz lepszej komunikacji do miasta bez problemu docierały wina z całej Europy. Dziś zielonogórcy winiarze próbują wrócić do dawnych tradycji.

Winiarnie w 1924 roku:

Brieger Fritz, Burgstrasse 21
(obecnie ulica Zamkowa)

Reinhold Fechner, Ring 13
(obecnie Stary Rynek)

Fechners Weinstuben,
Berlinerstrasse 57
(obecnie ulica Jedności)

Ernst Theodor Franke,
Niederstrasse 88
(obecnie ulica Kupiecka)

Paul Götze, Niederstrasse 61
(obecnie ulica Kupiecka)

Römerkeller im Konzerthaus,
Berlinerstrasse 50
(obecnie ulica Jedności)

Weinstuben Alter Fritz,
Breitestrasse 76
(obecnie ulica Sikorskiego)



Krzewy winne były mocowane na pojedynczych kołkach z drewna